

— A więc jesteś przecież w mej mocy! — poczęła szyderczo. — Prędko załatwimy rachunek!

— Zostałam z wszelkimi formalnościami twą żoną, a teraz zamierzasz poprowadzić inną przed ołtarz! Czy nie wiesz, że to jest zbrodnia?

Odpowiedział jej, że podeszła mu w haniebny sposób i że uważał ją za umarłą! Roześmiała mi się w twarz i rzekła, że było to jej zamiarem pozostawić mnie w tem mniemaniu, ponieważ przysięgła mi krwawą zemstę za śmiertelnie zranionego hrabiego Kowalskiego. Rzeczywiście uciekła wtedy w łodzi, a prąd poniósł ją dość daleko na morze. Zajął się jednak nią stary rybak i zaprowadził do swej chaty. Wielkimi obietnicami udało się jej nakłonić go, by ją na kilka dni ukrył, dopóki ja nie opuszczę tamtych stron. Tymczasem jednak odbył się pojedynek i hrabia został ciężko ranny. Najdokładniejsze poszukiwania pozostały bez rezultatu, bo rybak ukrył Gizę w niezauwanej nikomu grocie, którą znalazł pośród skał. On także uwiłdowił ją o mym odjeździe i wyniku pojedynku. Ponieważ przypuszczała, całkiem zresztą słusznie, że dałem polecenie, by dalsze wiadomości przysłało mi do Niemiec, przeto wyciekiwała, dopóki z trudem przychodzącego do zdrowia hrabiego nie odwieziono do jego dóbr, poczem z największą ostrożnością udała się za nim, a on przyjął ją z otwartymi ramionami. Starzec dał się nawet nakłonić do tego, że się z nią ożenił, bo Giza przedłożyła mu sfałszowane papiery, na mocy których miało być nasze małżeństwo unieważnionem. Jej rozchodziło się tylko o to, by zagarnąć olbrzymi jego majątek. bo hrabiego opuścili już lekarze i pozostawało mu tylko kilka miesięcy życia.

Po jego śmierci poświęciła się Giza całkowicie memu prześladowaniu. Opowiadała mi jeszcze, że spotkała pewnego człowieka, który miał również powody, by mnie nienawidzić; dlaczego i jak nazywał się ten człowiek, zamilczała. Gdy się jej pełen wstrętu zapytał, co właściwie zamierzała przez schwycenie mnie zrobić, odpowiedziała:

— Przysięgam cię zabić, by baronówna Brepont poznała raz dobrze ból, który mi wtedy sprawiłeś, gdy się zapomniała. Co mi potem odkryła, było wprost wstrętnem. Oświadczyła mi całkiem otwarcie, że najeła człowieka, który miał mnie w tym odludnym domu pozabawić życia! Wiedziała ona, że wszyscy w pałacu barona czekają mego zjawienia się i że naprężenie wzrosło już do najwyższego stopnia. Piękna narzeczona otrzyma zresztą w tej chwili oryginalny podarunek, ni mniej, ni więcej — tylko moją własną rękę, za którą tak bardzo tęskniła. Nie rozumiałem jej słów, ale Giza ciągnęła dalej:

— Oddadzą twej narzeczonej czarną szkatułkę, w której leży odcięta ręka księcia de Bligny.

— Czyś zwaryowała, kobieto? — krzyknąłem.

Ona jednak poczęła się śmiać na nowo i mówić z przerażającym spokojem:

— O nie, mój mężu! Całymi miesiącami układałam ten plan, by ci dokuczyć, a jeszcze bardziej tej, której nienawidzę i której złorzeczę! Nie znam baronówny osobiście, ale to niema nic do rzeczy, bo mnie wystarczy to, że pałam ku niej nienawiścią i straszną zazdrością. Pozna ona po dyamencie, który tkwi na palcu odciętej ręki, że to jest rzeczywiście część jej narzeczonego! Nie potrzebujesz się tak na mnie gapić, jakgdybyś istotnie straciła rozum! Jestto przecież tak proste! Podczas, gdyś leżał tam na dole, wzięliśmy twój pierścień i mój człowiek dokonał już reszty! Chciałam ci darować życie, bo nagle uznałam za niepotrzebne, by cię zabijać. Mój powiernik wystarał się o rękę trupa i włożył twój pierścień na jej palec. Zrobi to to samo, co twoja własna prawica.

Wątpiłem jeszcze zawsze o prawdziwość tych strasznych słów, lecz Giza przedstawiła mi w najdokładniejszy sposób przygotowania do tej strasznej komedii, której ohyda zdawała się jej sprawiać przyjemność.

— Może powrócisz, mój panie mężu, jeszcze do mnie, gdy tutaj w Paryżu będziesz uważany za umarłego i tej chwili tylko czekam! Tak długo zostaniesz tutaj! Tymczasem będą szukać daremnie zaginionego księcia de Bligny, a jeżeli przerażenie, z powodu tego oryginalnego podarku ślubnego, który zrobiłam twojej narzeczonej, zabije ją, wówczas będzie mi to również na rękę!

Zerwałem się nagle i może zabiłbym w przystępie szału własnymi rękami tę kobietę, którą musiałem, na moje nieszczeście, nazywać swą żoną. Giza była jednak na to przygotowana i wyciągnęła przeciw mały rewolwer. Cośnęła się ze śmiechem i zatrzaśła za sobą drzwi. Gdy zaczął gwałtownie niemi szarpać, przekonałem się, że z ze-

wnątrz zasunięto silne rygle. Odtąd pozostałem długi czas sam. Przywoływałem sobie napowrót wszystko na pamięć, co dopiero usłyszałem i byłem skłonny uważać wszystko za fantazję, bo to nie dało się ogarnąć ludzkim rozumem. Coraz większa trwoga zaczęła mi ogarniać. Ślub odłożono już dawno z pewnością, a przerażenie i niepokój zapanowało w domu barona. Gdy myślałem o mej narzeczonej, krzychałem głośno z gniewu i bólu. To jednak na nic się zdało. dopóki byłem zamknięty w tej mocnej komórze.

Straszną rozpacz mię ogarnęła. Choćbym się zdołał uwolnić, to było już za późno, bo jeżeli Giza wykonała rzeczywiście swą groźbę i posłała martwą rękę do pałacu barona, to taki podarek musiał wywołać strasne przerażenie. Chociażbym się sam tam zjawił, to nie mógłbym dać żadnych wyjaśnień, bo nie byłem w stanie zawrzeć przerwane małżeństwo.

Chociaż nie znalazłem jeszcze wyjścia z tego przykrego położenia, starałem się o to, by dostać się na wolność. Pozostawała jeszcze dla mnie je-



— Nie — mruknął Lis, w którego stroju wewnętrznym, podczas opowiadania księcia, dokonała się zmiana.

dna nadzieja. Prawdopodobnie uczyniła Giza tylko wzmiankę mojej narzeczonej o naszym związku i ta nie wiedziała nic o zawartym w Londynie związku małżeńskim. Był wprawdzie jeszcze akt ślubny, lecz zamknięty był w tajemnej skrytce mego biurka. Mojem pierwszym staraniem, skoro tylko dostanę się na wolność, powinno być, dostać ten dokument w swe ręce i zniszczyć, dopóki policja go nie odkryje. Tymczasem, myślałem gorączkowo, muszę się rozwieść z tą szaloną kobietą. Oglądałem komórkę na wszystkie strony, czy nie uda mi się uciec. Zdawało mi się to z początku próżną nadzieją. Zapadła noc, a ja jeszcze ciągle czekałem na myśl, któraby pomogła mi do odzyskania wolności.

Nagle powstał na kurytarzu jakiś szelest. Nie dano mi dotąd ni jadła, ni napoju, teraz pewnie mi coś przyniesie jakiś złoczyńca. Gdy się drzwi otwały, zjawiła się Giza. Miała ona na sobie bardzo elegancki kostium podróżny i była, jak najgustowniej ubrana do wyjścia. Trzymała w lewej ręce małą ślepa latarkę, podczas gdy prawą ręką mierzyła we mnie małym rewolwerem.

— Czegóż jeszcze chcesz odemnie? — spytałem nieco zdziwiony.

Odpowiedziała krótko, zwracając na mnie swe czarne oczy, w których rzeczywiście było widać szaleństwo.

— Zamierzam jechać do hotelu i wydać tam rozporządzenia, by moje kufry odesłano na kolej. Odjeżdżam. Przedtem chcę ci krótko opowiedzieć, co dzisiaj rano zaszło. Mój podarek, czarną szkatułkę, dostawiczo punktualnie, a twoja narzeczona otworzyła ją ciekawą. Niepokojono się wówczas już bardzo o ciebie. Po otrzymaniu szkatułki miała baronówna śmiertelnie zachorować, podczas gdy baron lata jak lunatyk. Cały Paryż żyje dzisiaj i przez następne dni tą sensacją! Tymczasem wyłowia z Sekwany trupa, którego nawet twój sługa będzie musiał uznać za księcia de Bligny.

— To niemożliwe! — wykrzyknąłem.

Giza patrzyła na mnie płonącymi oczyma.

— Nie zauważyłeś tego nawet, że mój powiernik zdjął z ciebie galowy strój, gdy leżałeś ogłuszony na ziemi i ubrał cię w inny, chociaż podobny. Twój portfel z herbem książęcym i papierami w środku, jak również twoje miniaturowe ordery, znajdują się na tym trupie. Głowę jego do tego stopnia zeszpeca, że nie będzie można absolutnie nic poznać. A najlepszą wskazówką dla policyi będzie: Trupowi brakuje prawej ręki, a ta znajduje się z pierścieniem brylantowym księcia de Bligny w posiadaniu barona de Brepont!

Zgłupiałem formalnie, gdy mi to powiedziała i popatrzyłem na moje czarne ubranie. Kobieta ta powiedziała prawdę. Dopiero teraz zauważyłem, że ubrano mię w cudze ubranie.

— Czegóż ty jeszcze więcej chcesz odemnie? — zawołałem, drżąc z przerażenia.

Giza oparła się o drzwi i odpowiedziała po krótkim wahaniu:

— Żadam, byś ze mną odjechał. Hrabia Kowalski umarł, a ja uroiłam sobie, że powinieneś ze mną zarządzać tamtejszemi dobrami. Może uważasz mię za szaloną, lecz nią nie jestem, chociaż może jestem całkowicie inną, aniżeli inne przeciętne kobiety! Moje małżeństwo z Kowalskim było również nieważne, bo przyszło do skutku tylko dzięki sfałszowanym dokumentom. Jednak to nic nie szkodzi; możemy na nowo spróbować szczęścia!

Po tych słowach ogarnął mię ogromny wstręt. — Nigdy to się nie stanie, czego odemnie żadasz — krzyknąłem. — Raczej wybiorę natychmiastową śmierć!

Giza odpowiedziała z szatańskim uśmiechem:

— Teraz odejdę i pozostawię ci czas do namysłu. Po dwu godzinach powrócę po odpowiedź. Jeżeli będziesz się jeszcze wzbraniał, to będę bezwzględna. Odjadę sama, rozkażę jednak temu człowiekowi, który moje zlecenia tak prędko wykonywał, by cię w tym niezamieszkanym domu zgładził. W ten sposób zostaje ci wybór między mną a śmiercią, bo nie zgodzę się nigdy na to, żebyś ożenił się z Leontyną de Brepont!

Z temi słowami zniknęła Giza znowu i na nowo pozostałem sam.

Nie było już co wątpić, bo powiedziała to całkiem seryo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

